

B I U L E T Y N
ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ
Տ Ե Ղ Ե Կ Ա Գ Ի Ր

Numer թիւ

2

K R A K Ó W

Ք Ր Ա Ք Ո Վ Ի Ա

1994

BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Kolegium Redakcyjne Anna KRZYSZTOFOWICZ (przewodnicząca)
 Adam MUECK
 Andrzej PISOWICZ
 Michał TEODOROWICZ
 Adam TERLECKI
 Antoni AMIROWICZ (sekretarz)

Adres pl. Bohaterów Getta 16/10
 30-547 KRAKÓW

Czas i etapy osiedlania się Ormian na Rusi Kijowskiej i w Polsce według Sadoka Barącza.

Rafael HAMBARCUMIAN [Jerewan]

Masowa imigracja Ormian z Armenii na Ruś Kijowską, a później na Podole i do Galicji według Sadoka Barącza zachodziła w trzech etapach.

O pierwszym etapie Barącz pisze następująco: *Upadek Ani [...] zmusił wiele rodzin ormiańskich do szukania przytułku w obcej ziemi. Właśnie wtedy Izasław książę kijowski ciągle niepokoiony w posiadaniu swego dziedzictwa, wzywał pomocy różnych narodów, a słysząc wiele dobrego o szlachetnym męztwie Ormian wyprawił do nich poselstwo, żeby pośpieszyli do niego, w celu dania odporu licznym nieprzyjaciółom posiadłości jego. Na wezwanie tedy księcia Izasława dwadzieścia tysięcy Anitów wkroczyło w roku 1062 do ruskich krajów, gdzie przeciw Polowcom przez trzy lata zbrojną odprawiali postugę. Po upływie czasu przeznaczanego, już niewracali do swej ziemi, osiedli w Kijowie, a później w Kamieńcu Podolskim.*¹

Następnie Barącz w przypisie przytacza przetłumaczony i zatwierdzony w 1641 roku przez króla Władysława IV wariant przywileju, który obecnie jest przechowywany w Głównym Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.² Starszą wzmiankę o przywileju znajdujemy w pracach Alojzego Pidou i Anonima, którzy odnotowali, że Ormianie przybyli na Ruś Kijowską z Chersona i Tatarii na zaproszenie księcia Fiodora Dymitrowicza.³ Na ile nam

1 Barącz S. 1869. Rys dziejów ormiańskich. Tarnopol: s. 60-61.

2 Główne Archiwum Akt Dawnych. Warszawa: Księga metryczna t. 187, fol. 139.

3 1884. Przymusowa unia polskich Ormian z Kościołem Rzymskim ->

wiadomo, pierwsza w źródłach ormiańskich wzmianka o tym przywileju znajduje się w "Kronice" Stepanosa Roszki, polskiego Ormianina, historyka, żyjącego w XVIII w. Nie wskazując skąd Ormianie przybyli do Kijowa, przytacza on przybliżoną treść przywileju, zaznaczając, że Ormian wezwał do Kijowa ruski książę Dymitr Zub.⁴ Stepanos Agonc w swoim znanym dziele przytacza cały tekst przywileju przetłumaczony na grabar.⁵ Dokładnie powtórzył go w swojej książce również Bżiszkianc.⁶ Łaciński przekład przywileju razem z przybliżoną treścią oryginału został opublikowany w 1842 roku przez Zacharyasiewicza.⁷ Później łaciński przekład przywileju opublikowali Barącz⁸ i Petruszewicz.⁹

W krótkim komentarzu łacińskim, towarzyszącym przywilejowi opublikowanemu przez Barączę, zaznaczono, że choć pieczęć na dokumencie z czasem częściowo starła się, to jednak nie budzi ona jakichkolwiek wątpliwości.

Przywilej księcia Fiodora Dymitrowicza był powodem wielu sporów. W historiografii ormiańskiej po raz pierwszy przytoczył ten dokument Stepanos Agonc. Chociaż nie podaje on źródła, to przy porównaniu ormiańskiej wersji przywileju z wersją łacińską odnaniezoną przez Barączę w warszawskim Archiwum Królewskim nie

[w jęz. orm.]: s. 12, 152-153. Polski przekład z jęz. łacińskiego: Pawiński A. 1876. Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem Rzymskim w XVII wieku. Warszawa.

4 Woskian A. 1964. Kronika albo roczniki kościelne Stepanosa Roszki. [w jęz. orm.] Wiedeń: s. 112. Woskian wspomina we wstępie, że Roszka napisał swoje dzieło w latach 1732-1739.

5 Agonc S. 1802. Geografia czterech części świata. Część 2. [w jęz. orm.] Wenecja: s. 94.

6 Bżiszkianc M. 1830. Podróż do Polski i innych krajów zamieszkałych przez Ormian, potomków mieszkańców miasta Ani. [w jęz. orm.] Wenecja: s. 85.

7 Zacharyasiewicz F. 1842. Wiadomość o Ormianach w Polsce. Lwów: s. 10.

8 Barącz S. 1854. Sobieski i Ormianie. Dziennik Literacki (Lwów): nr 22, s. 169.

9 Петрушевич А. 1854. О галицийских епископах со времен учреждения галицийской епархии до конца XIII в. Галицийский исторический сборник (Львов): вып. 11, с. 123.

znajdujemy między nimi żadnej różnicy, za wyjątkiem tego, że w przekładzie łacińskim napisano Ormianie "kosochaccy", a Agonc i Bżiszkianc piszą "noszachaczscy".

Zachariasiewicz pisze o przywileju, że: 1) widział go w słowiańskim oryginale razem z kopią załączonego do niego przekładu łacińskiego; 2) oryginał nie był ani datowany, ani podpisany, a w przekładzie wymieniono rok 1062; 3) na sznurku owiniętym wokół rękopisu wisiał kawałek stwardniałego wosku, ale rozróżnienie na nim jakichkolwiek liter było niemożliwe; 4) przywilej ten zaginął po śmierci arcybiskupa Symonowicza¹⁰; 5) o ile dobrze pamięta, tekst przywileju brzmiał następująco: *От князя Федора Дмитриевича Косохацкам Арменон: Прейдили а мою руку, дам вам вилност на три лита*, i że dalszego ciągu nie pamięta.¹¹

Następnie Zachariasiewicz zaznacza, że autentyczność przywileju była negowana przez T. Czackiego. Według niego rok 1062 wymieniony w łacińskim przekładzie niewątpliwie odnosi się do ormiańskiej rachuby lat, tzn. odpowiada dacie 1613 (= 1062+551).¹²

Biorąc pod uwagę powyższe informacje przedstawione przez Czackiego i Zachariasiewicza, a również to, że przywilej nie był datowany, wątpliwość do jego autentyczności wyrażali D. Zubrzycki, A. Kohler, T. Gromnicki, F. Bischoff, Z. Obertyński, A. Czołowski, O. Balzer, L. Korwin, L. Teodorowicz, a w ostatnich latach I. Kripiakiewicz, J. Daszkiewicz, W. Grabowiecki i inni.

Autentyczność przywileju uznali A. Pidou, Anonim, S. Roszka, T. Krusiński, M. Bżiszkianc, J. Karst, A. Petruszewicz, I. Wagilewicz, K. Kusznerian, I. Linniczenko, S. Kutrzeba, W. Żyła, A. Pawiński, J. Rolle, E. Serczyński, T. Mańkowski, L. Babajan, N. Tichomirow, M. Zakrzewska-Dubasowa, M. Oganiesjan i inni.

10 Chodzi o zwierzchnika ormiańskiej diecezji w Polsce, Jana Symonowicza, który kierował nią w latach 1801-1816.

11 Zacharyasiewicz F. 1842. Wiadomość ... [op. cit. 7]: s. 10.

12 Ibidem: s. 18.

Spośród współczesnych badaczy gruntownym badaniem tego dokumentu zajmowali się Daszkiewicz¹³ i Mikaeljan. Mikaeljan na podstawie porównania różnych źródeł i po zapoznaniu się z poglądami licznych badaczy uznaje za bezpodstawne argumenty Daszkiewicza, w oparciu o które ukraiński historyk twierdzi, że dokument jest falsyfikatem.¹⁴

Uznając, drobiazgowo rozważenie tego spornego problemu za wychodzące poza ramy niniejszego opracowania, chcę przytoczyć jedynie dwa fakty zaczerpnięte z prac Barącz. Fakty te, którym wspomniani wyżej autorzy nie poświęcili uwagi, można uznać za ważne argumenty świadczące o autentyczności przywileju.

W historiografii panuje pogląd, że jako pierwszy wątpliwości o autentyczności przywileju wysunął Zachariasiewicz, po czym część badaczy uznała dokument za falsyfikat. Jednakże, po pierwsze, według Barącz te wątpliwości pojawiły się około 90 lat przed opublikowaniem pracy Zachariasiewicza, po drugie zaś, Barącz dysponował jeszcze jednym pomocniczym źródłem dla uzasadnienia autentyczności przywileju, skąd zaczerpnął i wprowadził do naukowych rozważań dane o liczbie przybyłych do Kijowa mieszkańców Ani (20 tysięcy wojowników).

Zaznaczając w przypisie, że wyżej wspomniany przywilej Izasława potwierdził w 1641 roku Władysław IV, Barącz kontynuuje, że w związku z tym przywilejem racja była publicznie przyznana Ormianom w procesie sądowym w 1731 roku, i żaden z sędziów nie mógł wykazać, że dokument był fałszywy, a data (1062 rok) nieautentyczna. *Izasław nazywał się także Dymitrem.*¹⁵ To oznacza, że autentyczność przywileju budziła wątpliwości już w 1731 roku, zaś Ormianie byli zmuszeni dochodzić swoich racji

13 Дашкевич Я.Р. 1962. Грамота Федора Дмитриевича. Науково-інформаційний бюлетень архівного управління УРСР (Київ), 4, 9-20.

14 Mikaeljan W. 1964. Historia ormiańskiej kolonii na Krymie. [w jęz. orm.] Jerewan: s. 54-64.

15 Barącz S. 1869. Rys ... [op. cit. 1]: s. 61. O potwierdzeniu przywileju przez króla Władysława IV pisze również Agonc (1802. Geografia ... [op. cit. 5]: s. 94).

przed sądem i wygrali proces. Tutaj również, jako świadectwo tego, że Ormianie w 1062 roku przybyli 20 tysięcznym wojskiem na Ruś Kijowską, Barącz w przypisie wspomina urzędowe świadectwo ormiańskiego biskupa Jana (Howannesa) Symonowicza z 21 lutego 1809 roku, dane Jerzemu Bohdanowiczowi, rotmistrzowi pułków węgierskich.¹⁶

Niestety Barącz nie przytacza żadnych dodatkowych informacji o źródłach, na których się opierał. Jednak pośrednie fakty uzupełniają informacje Baracza i dają podstawy by przypuszczać, że było jeszcze inne źródło dotyczące omawianego dokumentu. Ormiański działacz społeczny, historyk, redaktor lwowskiego czasopisma ormiańskiego "Posłaniec św. Grzegorza" - Kajetanowicz, który w archiwum lwowskiej archidiecezji ormiańskiej osobiście widział to świadectwo Symonowicza pisze, że Jan Symonowicz opierając się na źródłach historycznych odnotował, że w 1062 roku przybyło z Armenii do Kijowa 20 tysięcy wojowników, i ponieważ na ich chorągwiach był wyobrażony krzyż, a głównym ich celem była walka w obronie chrześcijaństwa, nazywali się oni "krzyżakami".¹⁷ Mniej więcej takie informacje podaje również polski filolog z początku XIX w. - Gorbaczewski. Twierdzi on, że słowo "kosochaccy" znaczy to samo, co "noszachaczscy". Ponieważ Ormianie, którzy przybyli do Kijowa nosili znak krzyża, a słowo *noszachacz* utworzone od słowiańskiego *nosza* i ormiańskiego *chacz* (= krzyż) oznacza "noszący krzyż", dlatego nazywano ich "krzyżakami".¹⁸ Wzmianki

16 Barącz S. 1869. Rys ... [op. cit. 1]: s. 61, przypis 62.

17 Kajetanowicz D. 1927. Ormianie na Rusi i w Polsce. Posłaniec św. Grzegorza (Lwów): nr 1, s. 12.

18 Porównaj opracowanie Zachariasiewicza [op. cit. 7], s. 10, przypis pod tekstem. Należy koniecznie wskazać na to, że łacińskiemu tłumaczeniu słowa "kosochaccy" różni autorzy nadawali różne znaczenie i pisali to słowo w różnej transkrypcji, np. Barącz pisze *cosohacensibus*, Zachariasiewicz - *cosochacensibus*, Krusiński - *choshasenses*, Michalski - *cosochaczenses*, Petruszewicz - *cosolchasensibus* itd. (patrz opracowanie Zachariasiewicza [op. cit. 7], s. 10-11).

Barącz, Rolle i innych autorów, że niektóre rody ormiańskie są potomkami krzyżaków, można uznać za potwierdzenie tych sugestii.¹⁹

O "ormiańskich krzyżakach" nie są znane jakiegokolwiek wzmianki ani w najdawniejszych źródłach, dotyczących wspomnianego przywileju z 1062 r., ani w jego łacińskim przekładzie. Jednak w źródłach dostępnych zwierzchnikowi polskiej archidiecezji ormiańskiej, Janowi Symonowiczowi, były uzupełniające wiadomości o Ormianach, którzy przybyli do Kijowa z Ani. Tych informacji nie było w innych źródłach, które były znane Gorbaczewskiemu, Zachariasiewiczowi, Barączowi, Kajetanowiczowi i częściowo również Rolle.

Jest jeszcze jedna ważna wzmianka o autorze przywileju, która również świadczy na korzyść przedstawionego powyżej przypuszczenia. Autor tej wzmianki, Roszka, który ponad 100 lat przed Zachariasiewiczem widział omawiany przywilej, przytoczył z pamięci jego treść: Roszka napisał, że polscy Ormianie, zaproszeni w 1062 roku przez Fiodora, zwanego Zubem, księcia Rusi, byli wezwani przez niego na pomoc w walce z Polakami, z którymi on wojował. Fiodor nadał Ormianom przywilej, który w czasach Roszki był przechowywany w ormiańskim sądzie we Lwowie, i zezwolił im przybyć i osiedlić się na jego ziemiach - w Kijowie i wokół niego, i stamtąd udać się, dokąd zechcą.²⁰

Jak widzimy, Roszka nazywa Fiodora Zubem. Przezwiseo Zub dali również Fiodorowi polski historyk i armenista Krusiński i niektórzy inni autorzy (Zohrabian, Agonc, Symonowicz i in.).²¹

Można przypuścić, że Roszka i Krusiński korzystali z jakiegoś nieznanego źródła łacińskiego lub ormiańskiego, gdzie Fiodor był nazwany Zubem. I, na koniec, poglądy są podzielone również co do tego, skąd Ormianie przybyli do Kijowa, i

19 Barącz S. 1856. *Zywoty sławnych Ormian w Polsce*. Lwów: s. 330-331; Dr Antoni. 1878. *Nowe opowiadania historyczne*. Lwów: s. 167-168.

20 Woskian A. 1964. *Kronika ...* [op. cit. 4]: s. 112.

21 Zacharyasiewicz F. 1842. *Wiadomość ...* [op. cit. 7]: s. 10.

przeciwko którym wrogom księcia kijowskiego walczyli. Dżachkieci, Bżiszkianc, Barącz, Pawiński, Rolle, a opierając się na danych Rolle - Kusznerian, Mańkowski i inni twierdzą, że Ormianie przybyli do Kijowa z Armenii. Pidou, Anonim - że z Tatarii (z Krymu). Roszka natomiast nie podaje skąd.

Roszka i Agonc, a także Bżiszkianc (niewątpliwie opierając się na danych Agonca) podają, że Ormianie zostali wezwani do walki przeciwko królowi polskiemu, Anonim i Pidou - że dla uśmierzania własnych poddanych, Barącz - że dla stłumienia waśni pomiędzy dziedzicami księcia kijowskiego i do walki przeciwko Połowcom, a Kusznerian pisze, że Ormianie pomagali księciu kijowskiemu w wojnach z księciem połockim.²² Te sprzeczne poglądy na temat tego samego faktu również pokazują, że badacze nie korzystali z jednego źródła. Opierając się na tym przypuszczeniu, i biorąc pod uwagę dodatkowe dane znajdujące się w źródłach wykorzystanych przez Roszkę, Krusińskiego, Gorbaczewskiego, Wagilewicza²³ i Kajetanowicza, lecz nie występujące u innych, należy uznać za prawdopodobne, że w archiwum lwowskiej gminy ormiańskiej bądź archidiecezji znajdował się jakiś inny dokument. Ten dokument był wykorzystywany jako uzupełniający argument przy uściśleniu daty nadania przywileju Izasława, chociaż ta data była znana zarówno Pidou, Anonimowi, i Zachariasiewiczowi, który właśnie widział dokument jako ostatni.

Jeśli do tego wszystkiego dodać tę okoliczność, że wczesne źródła wspominają o przywileju, jako dokumencie istniejącym bezspornie, to nie mamy dostatecznych argumentów do bezwzględnego negowania autentyczności przywileju księcia Fiodora lub Izasława.

Teraz, metodą konfrontacji faktów, rozważymy problem skąd Ormianie przybyli do Kijowa w XI w. - bezpośrednio z Armenii,

22 Kusznerian K. Historia ormiańskich kolonii na Krymie. [w jęz. orm.]: s. 187.

23 Wagilewicz I. 1856. Ormianie w Polsce. Kilka słów z powodu książki xiędza Baracza. Czas (Kraków): nr 79, s. 1-2; ->

czy z innych miejsc?

Jak już wykazano, Barącz twierdzi, opierając się na jakimś nieznanym nam źródle, że Ormianie przybyli z Ani. Taki też pogląd wyrażali Agonc, Bżiszkianc, Pawiński, Żyła, Mańkowski i inni. Część autorów (Baliński, Lipiński, Czołowski, Korwin i in.) uważa, że Ormianie przybyli z Armenii, lecz nie w XI, a w XII-XIII w.²⁴ Jednakże, zgodnie z opracowaniami Pidou i Anonima, których Barącz nie znał, Ormianie przybyli na Ruś Kijowską z Chersona i Tatarii (z Krymu). Pogląd o masowym przesiedleniu się Ormian z Krymu na Ruś Kijowską przyjmuje większość historyków. Obecnie w radzieckiej historiografii przyjęło się uważać, że w XIII w., a również w XIV-XV w., Ormianie przybyli na Ukrainę i do Polski nie bezpośrednio z Armenii, lecz z Krymu i innych rejonów południowo-wschodniej Europy (z Mołdawii, Siedmiogrodu, Wołoszczyzny). Również Barącz nie neguje, że Ormianie przybyli do Polski z Krymu i innych rejonów. Jego zdaniem Ormianie po osiedleniu się w XI w. na Rusi Kijowskiej stopniowo przesuwali się w XIII-XIV w. na Podole i do Galicji, a później ich ilość powiększyła się o przesiedleńców przybyłych do Polski z Krymu i innych rejonów.

Przybycie Ormian krymskich do Lwowa Barącz określa w przybliżeniu na 1485 r.²⁵ Ta data została przyjęta we współczesnej historiografii.

W ten sposób, opierając się na materiałach źródłowych, Barącz określa powstawanie kolonii ormiańskich w granicach Królestwa Polskiego na XIII-XIV w. Należy zauważyć, że większość autorów również uważa, że powstawanie kolonii ormiańskich w granicach Polski i Księstwa Halicko-Wołyńskiego miało miejsce w XIII-XIV w.²⁶

nr 80, s. 1-2.

24 Korwin L. 1934. Ormiańskie rody szlacheckie. Kraków: s. 30

25 Barącz S. 1869. Rys ... [op. cit. 1]: s. 109.

26 Rachwał S. 1930. Jan Alnpek i jego opis Lwowa. Lwów: s. 10; Zimorowicz J.B. 1829. Pisma do dziejów Lwowa odnoszące się. Lwów: s. 59; S. Roszka [Woskian A., op. cit. 4: s. 136]; Lechicki C. 1928. Kościół ormiański w Polsce. Lwów: ->

Drugą dużą emigrację Ormian z Armenii do Polski Barącz łączy z okresem podboju Rusi Halickiej przez Kazimierza Wielkiego (1349 r.) i najazdów Timura na Armenię (lata 1386-1399). Kazimierz Wielki, jak podaje Barącz, po podbiciu Rusi nadał osiadłym tam Ormianom znaczne przywileje, zezwolił im zajmować się wolnym handlem i rzemiosłami, sądzić się według własnego zbioru praw, zachowując prawa i obyczaje Ormian i ich odrębność wyznaniową.

... Biskupowi ich Grzegorzowi mieszkać w tej stolicy ruskiej [we Lwowie - R.H.] w roku 1367 pozwolił. Nadane te swobody podniosły ducha narodu do tego stopnia, iż gdy Tamerlan pustoszył Armenię, znaczna część rycerzów ormiańskich mieczem utorowała sobie drogę do gościnnej Polski ... gdzie przyjęli ... służbę u Władysława Jagielly króla polskiego [1351-1434 - R.H.] i Witolda księcia litewskiego [1352-1440 - R.H.]... 27

Jak widać, także zdaniem Barącz Ormianie przybyli do Polski prosto z Armenii w 2 połowie XIV w., ale nie jako zwykli osadnicy, lecz jako rycerze "mieczem torujący sobie drogę". Taki sam pogląd wyrażają Zimorowicz, Alnpek, Gromnicki i inni.²⁸ Jednak twierdzenie Barącz jakoby Ormianie przesiedlili się z Armenii do Polski również w końcu XIV w. budzi wątpliwości. Większość autorów zajmujących się tym problemem (Zimorowicz, Krusiński, Zubrzycki, Bżiszkianc, Gromnicki, Balzer, Karst, Kutrzeba i inni) wskazuje, że masowe przesiedlenie Ormian nastąpiło z Krymu.²⁹

s. 10-11; Korwin L. 1934. Ormiańskie rody ... [op. cit. 24]: s. 28-34.

27 Barącz S. 1869. Rys ... [op. cit. 1]: s. 62.

28 Gromnicki T. 1891. Ormianie w Polsce. W: Encyklopedia kościelna. Warszawa: t. 17, s. 393; Rachwał S. 1930. Jan Alnpek ... [op. cit. 26]: s. 10, 20, 40; Zacharyasiewicz F. 1842. Wiadomość ... [op. cit. 7]: s. 13.

29 Kusznerian K. Historia ... [op. cit. 22]: s. 189; 1884. Przymusowa unia ... [op. cit. 3]: s. 12-13; Altunian A. 1871. Wiadomości o ormiańskich przesiedleńcach w Mołdawii, na Wołoszczyźnie, na Węgrzech i w Polsce. [w jęz. orm.] Fokszany: s. 23; Mikaeljan W. 1964. Historia ... ->

Poza tym danych Barącza o masowej emigracji Ormian z Armenii do Polski w XIV-XV w. nie potwierdzają żadne źródła.

*W tym samym czasie [na początku XVII w. - R.H.] odbyła się trzecia i ostatnia emigracja Ormian do Polski z nieszczęśliwej Armenii ...*³⁰ Ten pogląd Barącza potwierdzają już liczne wzmianki w rękopisach i jest on przyjęty w historiografii.

Podsumowując można stwierdzić, że Barącz badając problem powstawania ormiańskich kolonii w Polsce i Zachodniej Ukrainie, a także czas i etapy przesiedlania się Ormian z Armenii, przyjął, że przybyli oni na Ruś Kijowską i do Polski w XI w., następnie w XIV-XV w., oraz na początku XVII w.

Praca napisana w 1984 roku.

[op. cit. 14]: s. 72-79, 288. Porównaj: Korwin L. 1934.

Ormiańskie rody ... [op. cit. 24]: s. 29-31.

30 Barącz S. 1869. Rys ... [op. cit. 1]: s. 64.

Biul. Orm. Tow. Kult., 2 (1994), 11-18.

O Ormianach i Polakach zamordowanych w Baniłowie nad Czeremoszem na Bukowinie.

Anna DANILEWICZ [Miłoszyce, woj. wrocławskie]

*Pamięci tych, którym nie dane było
umrzeć śmiercią naturalną.*

Dzień Zaduszny Roku Pańskiego 1993. Wspominam swoich przodków i znajomych krajan, którzy odeszli, oraz liczę czas od kiedy ich nie ma.

Zadumałam się nad grupką Ormian i Polaków, którzy zostali zamordowani w mojej rodzinnej miejscowości Baniłów nad Czeremoszem, na przepięknej Bukowinie, należącej w okresie międzywojennym do Rumunii.

Obliczenia wskazują, że w nadchodzącej zimie roku 1994-go będzie 49-ta rocznica tamtych wydarzeń. Należałoby poczekać jeszcze tylko jeden rok, ażeby osiągnąć okrągłą rocznicę pięćdziesięciolecia. Ale za rok mogę już mniej pamiętać, albo wcale. A zatem, jak to było ...

Na terenie powyżej wspomnianym nieszczęścia zaczęły się kilka lat wcześniej - w roku 1940-tym, kiedy 22 czerwca wojska radzieckie wraz z ideologią komunistyczną wkroczyły do Północnej Bukowiny. Teren ten był zamieszkały przez różne narodowości i różne religie, żyjące w tolerancji, o której wcale nie wiedzieli. Uważali, że skoro sąsiad rozmawia innym językiem i wyznaje inną wiarę, to widocznie tak ma być i jest to całkiem normalne. Nikt nie stawiał się wyżej, bo wyżej był Bóg. A skoro stworzył taką różnorodność, nie było potrzeby uczyć tolerancji.

Przyjęto 5. I 1994 r.

Status społeczny też był akceptowany taki, jaki był.

Aż tu nagle w owym 1940 roku zawisł nad wszystkimi worek nieszczęść, który się otworzył, a zawartość zaczęła kolejno spadać na różne narodowości i na różnych posiadaczy własności, aż z czasem wszyscy zostali mniej lub więcej dotknięci. Jedni zapłacili dobytkiem, inni życiem, a wszyscy utratą ojczystej Bukowiny.

Pierwsi utracili rodzinne strony Niemcy. Komisja niemiecka przyjechała do Czerniowiec (stolica Bukowiny) i rejestrowała Niemców na wyjazd do Rzeszy. Wyjechali wszyscy Niemcy oraz ci, którzy mieli w rodzinie kogoś pochodzenia niemieckiego. Przed wyjazdem sprzedawali dorobek całego życia, a często i płakali.

Ci, co byli innej narodowości i jeszcze na nich kolej nie przyszła żeby opuszczać swój dom, kupowali to wszystko, co Niemcy wystawiali na sprzedaż. Plac targowy w Czerniowcach był zawałony bogactwem sprzętów i towarów. Nie było jednak radości kupna i sprzedaży, jaka towarzyszy zazwyczaj takim transakcjom.

Pamiętam, jak moi rodzice kupili sypialnię u jednej pani, wdowy, która wyjeżdżała ze swoją córką. Przy pożegnaniu ta pani bardzo płakała i moja mama też. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że nie sprzeda tej sypialni jak jej poprzednia właścicielka, ale w pośpiechu, żeby uciec z życiem, zostawi ją, i wszystko inne na pastwę losu. Worek z nieszczęściami był zakryty, a tylko zawartość spadała stopniowo na kolejne ofiary. Nikt nie wiedział, kto nią będzie.

Po wyjeździe Niemców, jesienią 1940 roku było już smutno. Z Niemcami wyjechało trochę rodzin polskich i ormiańskich. Smutno było iść koło opuszczonych domów i nie spotykać już tych ludzi, co w nich mieszkali.

Potem nieszczęście wyleciało z worka i spadło na ludzi zamożnych, których wywożono na Sybir. Narodowość w tym przypadku nie odgrywała roli. Nie zdążyli nic sprzedać, ani nic ze sobą zabrać ze swojej własności. Coraz więcej domów pustoszało, coraz więcej dorobku ludzkiego zostawało, ale nikt nie stał się przez to bogatszy. Wręcz odwrotnie. Było coraz gorzej i coraz

straszniej.

W roku 1941, 22-go czerwca uderzyły wojska niemieckie i przerwały falę wywozów na Sybir. Kogo nie zdążyli wywieźć, mógł wyczytać swoje nazwisko na liście przygotowanej do następnych transportów. Odetchnęli ci ludzie z ulgą, ale wesołości nie było.

Wojska rumuńskie jeszcze nie wkroczyły, a tu rozpoczęła się rzeź Żydów przez Ukraińców. Część została pomordowana w domach, a część wyprowadzono na żydowski cmentarz w Baniłowie i tam po wykopaniu sobie dołu, zostali najpierw obrabowani z kosztowności, jakie mieli przy sobie i rozstrzelani. Ten, co strzelał, miał szereg zegarków na obu rękach i na nogach oraz szyję obwieszoną złotymi łańcuszkami. Jego los był nie mniej tragiczny od losu jego ofiar. Będąc jeszcze młodym człowiekiem, zwariował i zmarł w szpitalu dla obłąkanych, krzycząc cały czas "Żydzi, Żydzi, Żydzi".

My, Ormianie i Polacy, spotykając się z trwogą rozmawialiśmy o tych wydarzeniach. Ukraińcy zapewniali nas, że jeszcze kolej na nas nie przyszła. Czekaliśmy więc w kolejce.

Wojska rumuńskie wkroczyły i przerwały serię mordów na Żydach. Tych, co zostali przy życiu, przesiedlono na teren za Dniestrem, który Rumunia otrzymała za wspólne z Niemcami wojowanie. Ta kraina nazywała się Transdnistria. Kolejne domy opustoszały.

Czas pracował na naszą niekorzyść. Sytuacja na froncie wschodnim decydowała o tym, co z nami będzie. Dopóki Rumuni sprawowali władzę na Bukowinie, byliśmy bezpieczni. Czas bezpieczeństwa dla nas jednak się kończył.

W marcu, 25-go, 1944 roku, władze rumuńskie wycofały się na południe kraju. Znaleźliśmy się w samym środku niebezpieczeństwa. Łapanie na ulicach, placach przy wyjściach z kin, kościołów, czy innych miejsc zgromadzeń. Wszystkich złapanych ładowano do wagonów i wywożono na Donbas do kopalni węgla. Tak było w Czerniowcach. Po wsiach zaczęły się mordy i podpalenia Polaków i Ormian przez Ukraińców.

Część Ukraińców uciekła do lasu, skąd nocą robili wypadki na wsie. W dzień we wsiach urzędowała władza sowiecka, na noc wycofywała się do miasteczek, a z lasu wkraczały bandy. Nawzajem zwalczali się w straszliwy sposób. W końcu zaczęli wywozić na Sybir i biedaków ze wsi, jeżeli dowiedzieli się, że ich synowie są w lesie. W tym przypadku całkiem biedni ludzie stali się ofiarami ideologii biedaków. Ironia losu. Wielodzietną rodzinę ukraińską, w tym jedno dziecko kalekie, wraz z dziadkami, o nazwisku Kaczałko, widziano na saniach, siedzącą dookoła beczki kiszanej kapusty, bo tylko tyle mieli własności. Nie umieli powiedzieć, gdzie jest ich najstarszy syn Andrij, a był w lesie. Kolejne puste domy zostawały. W końcu ewakuowano całą ludność do miasteczka Waszkowce.

Jakby za mało było nieszczęść, a może dlatego, że chodzą parami, a niekiedy większą grupą, wybuchła epidemia czarnego tyfusu. Pomór był straszny, ale nic nie wstrzymywało przed ostatnim akordem, jakim był mord Ormian i Polaków.

Było to 15 stycznia 1945 roku. Krzysztof Jakubowicz - Ormianin, w wieku 45 lat wraz z żoną Józefą i córeczką Balbiną uciekli do Waszkowiec. Krzysztof wrócił jeszcze do swego domu, żeby zabrać przynajmniej rzeczy, bo uciekli tak jak stali. We własnym domu został złapany przez Ukraińców, którzy zaciągnęli linę z drutu na jego szyję i wlekli do rzeki Czeremosz, gdzie go utopili (relacja żony Józefy, która jeszcze żyje i mieszka w Gogolinie). Ktoś dał znać jego rodzicom, którzy jeszcze nie opuścili Banitowa. Pomogła im dziewczyna z sąsiedztwa, Aniela Piechota, przyciągnąć ciało z wody do domu. Ona też przychodziła do nich na noc.

20-go stycznia w nocy zamordowali rodziców Krzysztofa, mających około 70 lat - Kajetana Jakubowicza i jego żonę Annę z domu Markiewicz, i Anielę Piechotę, która u nich schroniła się na noc. Syn Antoni, zwany Totek, kawaler, został ranny. Udawał, że nie żyje, a kiedy odeszli na zewnątrz, żeby podpalić dom, zerwał się i pod osłoną nocy uciekł w pole. Przedostał się na szosę i trafił na wojskowych jadących do Waszkowiec. Zabrał się

z nimi i powiadomił o tym wydarzeniu władze oraz siostrę, która była już w Waszkowcach ewakuowana wcześniej.

Jeszcze tej nocy zamordowano mieszkających w sąsiedztwie: Józefa Jakubowicza (młodszeo brata Kajetana) oraz jego żonę Annę z domu Nikosiewicz. Zostali zamordowani oraz spaleni z dobytkiem i zabudowaniami. Resztki zwęglonych ciał pilnował pies.

Maria Solska, córka Kajetana Jakubowicza, wróciła z Waszkowiec do Baniłowa, żeby pochować rodziców i stryjków. Ojciec był spalony do połowy, kości matki pozbierała do skrzynki, a szczątki stryjków pilnował pies i nie pozwalał zabrać ich, aż go zastrzelili. Skrzynię zawieziono na cmentarz, gdzie zakopano. Taki to był osobliwy pogrzeb.

Następny, czwarty dom ormiański, który ucierpiał od czystek etnicznych (tak się dzisiaj to mówi - wówczas ten termin nie był znany), to był dom rodziny Waleriana Tumanowicza i jego żony Marii z domu Mojzesowicz z Kut. Wyjechali do Czerniowiec z czworgiem dzieci: Markiem, Anną, Katarzyną i Zofią, a młodszy syn Piotr, lat 17., został jeszcze w domu i pilnował dobytku. Wspomniałam już wyżej o epidemii tyfusu. W Czerniowcach zachorowała na tę chorobę pani Maria oraz jej trzy córki, które przeżyły, a matka zmarła. Mąż ubrał ją jak żyjącą osobę, ułożył na saniach i zawiózł do Baniłowa, żeby tam pochować. Zajechał na podwórko swego domu, a syn Piotr wyszedł i mówi: mama zmarła. Na pytanie: skąd wiesz?, odpowiedział: tamtej nocy mama była u mnie i pożegnała się ze mną. Z Baniłowa do Czerniowiec było blisko 60 km, a poza tym zima, styczeń, mróz i śnieg. Dla umierającej matki nie było przeszkód natury fizycznej, żeby pożegnać się z synem.

Ojciec z synem zbili z desek skrzynię, niby trumnę, zawieźli na cmentarz i zakopali. Piotr został jeszcze w domu. Załadowali sanie czym się jeszcze dało i ojciec pojechał do Czerniowiec.

Następny raz przyjechał, ale nikt nie wyszedł na podwórko. Długo szukał syna po domu i obejściu, ale nikt się nie odzywał.

W końcu zajrzał do piwnicy i znalazł syna zabitego i tam wrzuconego. Sam zakopał go na cmentarzu obok swojej żony, a jego matki, i już nigdy do Banilowa nie wrócił.

A teraz kolej na dwa domy, dwie rodziny polskie. Nieliczni już zostali w swoich domach. Zbierali się po sąsiedzku wieczorami, na wspólną modlitwę. A że był to okres Wielkiego Postu, w piątki odprawiali Drogę Krzyżową.

Rodzina Mariana Mikołajewicza przyszła do rodziny Konstantyniuków na Drogę Krzyżową w Wielki Piątek. Pan Marian prowadził i na zakończenie zamiast jak zawsze "Któryś za nas cierpiał rany", powiedział: "Wieczne odpoczywanie racz nam dać Panie". Wszyscy jakoś przyjęli to za pomyłkę, ale następnego dnia rano w Wielką Sobotę dowiedzieli się, że cała rodzina Mikołajewiczów została zamordowana. Ojciec, matka, dwóch synów 15-16 lat, dwie córki bliźniaczki, 12 lat, i babcia. Wtedy skojarzyli jego modlitwę wieczorną "Wieczne odpoczywanie racz nam dać Panie". Odmówił ją już za siebie i swoją rodzinę jako zmarłą.

Tej samej nocy zamordowali rodzinę Łopuszańskich: Franciszka Łopuszańskiego, jego żonę Emilię w wieku około 70 lat, ich córkę Józefę Nawrocką, lat 37, i jej córkę, a ich wnuczkę, Annę, lat 19.

Pani Józefa Nawrocka wraz z córką pracowały w Czerniowcach i tam były czasowo zameldowane. Latem 1944 roku, podczas łapanki ulicznej zgarnęli Annę do transportu jadącego na Donbas, dowożącego nowych pracowników do kopalni węgla kamiennego. Ktoś znajomy dał znać jej matce, pani Józefie, która tak jak stała, nie przebierając się, pobiegła na stację, gdzie zdążyła wsiąść do pociągu, którym wywożono jej córkę Annę, aby jej towarzyszyć na zesłaniu.

Na docelowym miejscu głód, brud i wszy zdeterminowały je do ucieczki. Czas był najgorszy - późna jesień i początek zimy. Uciekały te dwie kobiety bez pieniędzy i żywności, słabe i bez pomocy, przez nieprzyjazny kraj, ale widocznie miały dotrzeć do Czerniowiec, bo dotarły. Zjawily się na Nowy Rok w domu naszych

wspólnych znajomych, gdzie mieszkałam wówczas (już będąc na ucieczce) z matką. Wiele rodzin schroniło się w domu państwa Jackowskich w Czerniowcach, w dzielnicy zwanej Kłokuczka.

Pierwsza rzecz to gorący posiłek, a potem gorąca woda, balia i nożyczki. Szmaty, którymi były owinięte pełne brudu, włosy skoltunione pełne wszy i gnid. Wszystko, co miały na sobie zostało dokładnie zgarnięte i spalone w piecu. Włosy obcięto im przy samej skórze głowy, bo o tym, żeby je rozczesać, nie było mowy. Odpoczęły przez kilka dni i udały się do rodziców i dziadków do Baniłowa. Każdy radził, żeby zmieniły swój zamiar, bo stamtąd uciekliśmy, ale pani Józefa powiedziała, że już nic straszniejszego na świecie być nie może, i poszły.

Okazało się, że w tym wielkim piekle, w którym wszyscy umaczaliśmy bodajże palec, były jeszcze inne pokłady piekła, które inni ominęli, a one wpakowały się w sam ich środek. W tamtych czasach różne piekła szalały i otaczały nas zewsząd. Tak, jak na trzęsawisku trudno znaleźć twarde bezpieczne miejsce na stopę, tak też nie można było znaleźć bezpiecznego miejsca dla osoby ludzkiej.

Wróciły do Baniłowa do domu rodziców i dziadków. Wycieńczone i słabe, powoli wracały do zdrowia. Moja kuzynka, która jeszcze nie wyjechała z Baniłowa, a która była też kuzynką 19-letniej Anny, odwiedzała ją i przynosiła jakiś kompot, czy słodycze. Opowiadała mi, że przed tym wydarzeniem posłała ją matka z kompotem.

Anna miała sen, który zwiastował jej rychłą śmierć. Tłumaczyła jej kuzynka, że to tylko sen. Rano w Wielkanocną Sobotę dowiedzieli się, że całą rodzinę Łopuszańskich zamordowano, ciała pocięto na kawałki i wrzucono do piwnicy. Mózg był rozprysnięty po ścianach. Już nie pamiętam, kto zbił skrzynię, pozbierał kawałki ciał i zakopał na cmentarzu.

Wcześniej można było wszystko opisać z detalami, ale teraz, kiedy za rok minie pół wieku, zaledwie kilka stron zeszytu wypełniłam wydarzeniami, które były tak straszne, że aż

nieprawdopodobne. Żeby ktoś dzisiejszy nie umieścił je między bajki, należy spisać i zostawić potomnym jako dokument. Jeszcze żyją świadkowie, ale kiedy świadków zabraknie, któż poświadczy?

Rodziny ormiańskie i polskie z Baniłowa, które przeżyły, wyjechały w lipcu 1945 roku na Ziemie Odzyskane. Tu rozrzucone w różnych miejscowościach kończą swój żywot. Ci ich potomkowie, którzy tu się urodzili, nie wiedzą co się działo na Bukowinie. Może nie należałoby ich straszyć takimi okropnościami? Ale skoro tak chętnie oglądają wymyślony horror, to niech poczytają prawdziwy.

Wszyscy opuszczający Bukowinę żalowali bardzo, ale strach był większy od żalu, niwelował żal. Bo nie czas było żałować przysłowiowych róż, kiedy ginęli ludzie. Tęsknota przyszła później i trwa, dopóki żyją jeszcze ludzie z tamtych stron. Żeby nigdy, nikomu, nie trzeba było uciekać z własnego domu i opuszczać rodzinnych stron, bez własnej woli, popędzanemu strachem, i bez możliwości powrotu.

W innych miejscach na świecie zginęło dużo więcej ludzi. W taki sam bestialski sposób. Im należy się pamięć. I tu dylemat: Czy jednemu człowiekowi mniej pamięci się należy? Słowa ewangelii wskazują na jednego człowieka: *Jeżeli jednemu z tych maluczkich źle uczyniliście - mnie uczyniliście*. To jest moje usprawiedliwienie na zapisanie tych kilku kartek, zaledwie dotykając losów rodzin ormiańskich i polskich w Baniłowie nad Czeremoszem na Bukowinie karpackiej.

EREWAN czy JEREWAN? A może lepiej: ERYWAŃ?

(Uwagi językoznawcy)

Andrzej PISOWICZ [Kraków]

Nazwa stolicy Armenii występuje w języku polskim aż w trzech wariantach: Erywań, Erewan, Jerewan. Podobne wahania występują także w językach zachodnio-europejskich: Erevan, Yerevan (Jerewan) itp. Częściowo wiążą się one ze słuszną tendencją do preferowania oryginalnych, lokalnych nazw geograficznych z nierosyjskich terenów byłego ZSRR (a wcześniej Cesarstwa Rosyjskiego).

Rozumowanie, które za tym się kryło, było na zachodzie Europy i w Polsce następujące: skoro rosyjskim formom typu *Jewropa*, *Jegipiet* itp. na Zachodzie (i w Polsce) odpowiadają formy typu *Europa*, *Egipt* itp., oparte na tradycji łacińskiej, to analogicznie należy odtworzyć i wprowadzić w obieg rzekomo oryginalną, ormiańską formę *Erewan*, skoro Rosjanie stolicę Armenii nazywają *Jeriewan*.

Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. W XIX w. rosyjska nazwa miasta, o którym mowa, brzmiała *Eriwań*. Wiązała się ona z ormiańską nazwą, jednakże nie literacką (wówczas jeszcze nie w pełni wykształconą), a dialektalną. Mianowicie w lokalnym dialekcie ormiańskim, tzw. ararackim, mamy faktycznie: *Erewan* (z akcentem na przedostatniej sylabie, jak w języku polskim). Natomiast współczesna literacka wymowa ormiańska wykazuje tu tzw. prejotację i brzmi: *Jerewan* (z akcentem na ostatniej sylabie). W związku z tym w 1935 r. zmieniono oficjalną nazwę rosyjską z: *Eriwań* na: *Jeriewan*. Jednocześnie zmieniono nazwę *Tiflis* na *Tbilisi* czyniąc gest w kierunku oryginalnej nazwy gruzińskiej. Odpowiednikami starych rosyjskich

nazw: *Eriwan* i *Tiflis* były polskie: *Erywan* i *Tyflis*. Chcąc uwzględnić ową zmianę z 1935 r. w polskim nazewnictwie geograficznym wprowadzono formy: *Erewan* i *Tbilisi*.

Obok formy *Erewan*, której powstanie objaśniłem wyżej, spotykamy w Polsce również postać *Jerewan*, która wprawdzie oddaje poprawnie wymowę oryginalną, jednakże dzieli z formą *Erewan* (najmniej ze wszystkich uzasadnioną) pewien poważny mankament. Mianowicie w języku polskim brakuje dobrego wzoru odmiany nazw geograficznych zakończonych na -an. Rodzą się wahania; jedni mówią: *do Erewania* (*Jerewania*), *w Erewaniu* (*Jerewaniu*), inni: *do Erewana* (*Jerewana*), *w Erewanie* (*Jerewanie*). Zdarza się chyba również, że ta sama osoba używa raz takiej formy, raz innej.

Trudności tych unikniemy, jeśli wrócimy do tradycyjnej nazwy XIX-wiecznej: *Erywan*. Jeszcze na początku XX w. była w Warszawie ulica *Erywańska* (dziś *Kredytowa*, przy której NB mieści się dziś siedziba warszawskiego Koła Zainteresowań Kulturą Ormian). Po raz ostatni w druku widziałem tę formę jeszcze w roku 1969 w książce prof. Wacława Kubackiego pt. "Małwy na Kaukazie", a także w I tomie Encyklopedii Powszechnej PWN (Warszawa 1973), gdzie na str. 714 pod hasłem "Erewan" czytamy: dawniej Erywan (!). Przez ewidentną omyłkę forma *Erywan* nie została umieszczona w normatywnym wydaniu "Polskiego Nazewnictwa Geograficznego Świata" (PWN 1959, str. 201), gdzie w rubryce "Nazwy tradycyjne i spolszczone" błędnie podano wyłącznie formę *Erewan*, nie mającą wówczas prawie żadnej tradycji.

Opowiadam się za zachowaniem i rozpowszechnianiem tradycyjnej, choć częściowo zapomnianej formy *Erywan* z tych samych względów, dla jakich dziś mówimy: *do Drezna*, *w Lipsku*, *z Rzymu*, a nie: *do Dresdenu* (*Dresdena?*), *w Leipzigu* czy *z Romy*, mimo że przecież byłibyśmy wówczas bliżsi oryginalnej wymowie niemieckiej czy włoskiej. Nie ma potrzeby zmieniać tradycyjnych nannzw. Używanie form: *Drezno*, *Lipsk* czy *Rzym* świadczy tylko o tym, że Polacy wiedzieli o tych miastach już bardzo dawno, tak dawno, że ich oryginalne, pierwotne nazwy uległy z biegiem czasu

naturalnej deformacji, albo obcemu wpływowi, np. łacińskiemu, jak to miało miejsce w przypadku *Monachium* (po niemiecku: *München*). Podobnie polska forma *Erywań* pochodzi z pośredniej formy rosyjskiej (*Eriwań*) i nie ma się co tego wstydzić, skoro forma ta jest stara i świadczy o tym, że w Polsce o nowożytnej stolicy Armenii słyszano już na początku XIX w., kiedy miasto to odgrywało jeszcze małą rolę.

Poza wymienionymi względami tradycyjnymi forma *Erywań* ma jeszcze tę przewagę nad formami *Erewan* i *Jerewan*, że się łatwo odmienia. Według popularnego wzoru: *do Poznania, w Poznaniu* mamy: *do Erywania, w Erywanii*. I znikają wahania nad doborem odpowiedniej końcówki.

Powyższą argumentację i apel o powrót do Erywania zawarłem w liście do prof. dr hab. Jana Miodka z początku 1992 r. Cieszący się dużym autorytetem popularyzator wiedzy o języku polskim i jego normach odczytał w swym programie telewizyjnym mój list i udzielił mu pełnego poparcia. Również przewodniczący Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych, prof. dr hab. Jerzy Kondracki z Instytutu Geografii Uniwersytetu Warszawskiego, przychylił się do mojej argumentacji w odpowiedzi na mój list z jesieni 1986 r.

Kraków, 9 lutego 1994 r.

Chaszlama

Marine POTAPINSKA-NAZLOJAN [Kraków]

Witam wszystkich miłośników dobrej kuchni. Od dziś w każdym następnym numerze Biuletynu będę miała przyjemność prezentować Państwu dania kuchni ormiańskiej. Uprzedzam, że różni się ona bardzo od polskiej. Będzie szokować kontrastowymi zestawieniami słodkiego ze słonym, dużą ilością ostrej papryki, pieprzu, cebuli, a przede wszystkim zieleniną, której poza pietruszką i koperkiem używają Ormianie aż 15 rodzajów. Niestety niektóre warzywa, przyprawy, a zwłaszcza zielenina są w Polsce niedostępne. Więc czasem nie da się uzyskać prawdziwego ormiańskiego smaku i aromatu. Ale wykorzystując swoje skromne, a jakże praktyczne doświadczenie, będę próbowała przedstawić Państwu wszystkie walory kuchni ormiańskiej.

Dzisiaj chaszlama - danie, którego nie może zabraknąć na żadnym uroczystym stole. Ale nie czekajmy na uroczystą okazję; proponuję przygotować chaszlamę już w najbliższy weekend. Do tego trzeba zaopatrzyć się w dobry garnek z grubymi ściankami i spodem, uzbroić w trochę cierpliwości, i przygotować: 1 kg żeberka, 1/2 kg cebuli, 1/10 l czerwonego wytrawnego wina, pieprz, sól, bazylię i 3 goździki.

Zeby w niedzielę na obiad podać chaszlamę, przygotowania musimy rozpocząć w sobotę wieczorem. Należy rozkroić żeberka tak, by z obu stron kości została jednakowa ilość mięsa. Obrane cebule przekroić na połowy i posiekać w słupki. Na dno garnka wrzucić 3 goździki, ułożyć warstwę cebuli, następnie mięso, znowu cebulę itd. Musimy skończyć na cebuli. Każdą warstwę mięsa solimy i dodajemy pieprz i bazylię. Garnek musi być tak dobrany, by po włożeniu wszystkich warstw pozostało parę centymetrów do

brzegu. Wlać wino i odstawić do rana do lodówki. Rano dolać wody do 1/3 wysokości garnka, nakryć szczelnie pokrywką i postawić na bardzo małym ogniu. By zwiększyć szczelność, można owinąć pokrywkę ręcznikiem i przycisnąć ciężarem. Teraz zapominamy o chaszlamie aż do obiadu - nie wolno jej otwierać, ani mieszać. Mięso musi pozostać na ogniu conajmniej 10 godzin, więc jeśli obiad mamy o 15-tej, to o 6-tej garnek ma być na kuchence.

Podajemy chaszlamę w tym samym garnku, w którym się gotowała. Otwieramy pokrywkę dopiero przy stole. Wtedy otacza nas wspaniały aromat, a mięso jest tak delikatne, że rozplywa się w ustach.

K R O N I K A

Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne wspólnie z Kołem Zainteresowań Kulturą Ormian przy krakowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego zorganizowało w styczniu bieżącego roku dwa zebrania:

- 1) 3 stycznia spotkaliśmy się na Opłatku, podczas którego prof. Irena Bajerowa odczytała fragmenty dotyczące Armenii z książki "Imperium" Ryszarda Kapuścińskiego;
- 2) 31 stycznia prof. Marian Tatara wygłosił odczyt "Juliusz Słowacki z perspektywy literatury XX wieku".

BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W następnym numerze:

R. HAMBARCUMIAN

Początki powstawania kolonii ormiańskich w Polsce według Sadoka Barącza.

J. CHRZĄSZCZEWSKI

Historia kościoła ormiańskiego p.w. Wniebowzięcia Bogarodzicy Marii Panny w Zamościu.

A. MUECK

Chorut.